

Sny, duchy i okultyzm

25 grudnia 2020

11 lutego 1944 roku 68-letni Carl Gustav Jung – wówczas najświetniejszy żyjący psycholog świata – poślizgnął się na lodzie i złamał kość strzałkową. Dziesięć dni później w szpitalu doznał zawału mięśnia sercowego spowodowanego zatorami z unieruchomionej nogi. Leczony tlenem i kamforą stracił przytomność i znalazł się w sytuacji, która wydawała się być stanem bliskiej śmierci i uczuciem przebywania poza ciałem, lub w zależności od twojej perspektywy – delirium.

Odkrył on, że unosi się 1000 mil nad Ziemią. Morza i kontynenty lśniły niebieską poświatą i Jung mógł dostrzec arabską pustynię i pokryte śniegiem Himalaje. Czuł, że zaraz opuści orbitę, ale potem skręcając na południe, ukazał mu się ogromny czarny monolit. Była to swego rodzaju świątynia, przy której wejściu Jung zobaczył Hindusa siedzącego w pozycji lotosu. Wewnątrz migotały niezliczone świece i czuł, że „cała fantasmagoria ziemskiej egzystencji” została usunięta. To nie było przyjemne i pozostał jedynie „zasadniczy Jung”, czyli sedno jego doświadczeń.

Wiedział, że w świątyni znajdzie odpowiedź na tajemnicę jego istnienia, życiowego celu. Już miał przekroczyć próg, kiedy zobaczył wyłaniający się z Europy daleko w dole wizerunek swojego lekarza w archetypowej postaci króla Kos z wyspiarskiej świątyni Asklepiosa, greckiego boga medycyny. Powiedział Jungowi, że jego odejście było przedwczesne. Wielu domagało się jego powrotu, a sam król był tam, aby go zabrać z powrotem. Kiedy Jung to usłyszał, był ogromnie rozczarowany i prawie natychmiast wizja się skończyła.

Doświadczył niechęci do życia tak samo jak wielu innych, którzy zostali „przywrócenii” do życia, ale najbardziej niepokoiło go spotkanie z lekarzem w jego archetypowej formie. Wiedział, iż oznaczało to, że lekarz poświęcił własne życie,

aby uratować Junga. 4 kwietnia 1944 r. – data, z której mogą się cieszyć numerolodzy – Jung po raz pierwszy od ataku serca usiadł na łóżku. Tego samego dnia jego lekarz zachorował na posocznicę i położył się do łóżka. Nigdy już z niego nie wstał i zmarł kilka dni później.

Jung był przekonany, że nie były to po prostu halucynacje, ale że dane mu było przeżyć wizję rzeczywistości. Wzniósł się ponad czas i to doświadczenie wywarło na nim ogromny wpływ. Po pierwsze depresja i pesymizm, które ogarnęły go podczas II wojny światowej zniknęły. Ale wydarzyło się coś jeszcze. Przez większość swojej długiej kariery, imponował on swoim kolegom, przyjaciołom i czytelnikom, że jest ponad wszystko naukowcem. Otóż nie był nim, powtarzał to niemal jak mantrę, mistyk, okultysta czy wizjoner, terminy nadużyć, których używali przeciwko niemu jego krytycy, którzy odrzucali jego roszczenia do nauki. Teraz, po powrocie z krawędzi śmierci, wydawał się być zadowolonym pozwalając tym samym naukowcowi, który był w nim, zająć tylne miejsce na pozostałe 17 lat jego życia.

Chociaż Jung zawsze wierzył w rzeczywistość „innego” świata, starał się nie mówić zbyt otwarcie o tym przekonaniu. Obecnie po wizjach jakich doświadczył, wydawał się mniej powściągliwy. Wygląda na to, że doznał czegoś w rodzaju doświadczenia nawrócenia, a zainteresowania tego światowej sławy psychologa, które dotychczas ukrywał tylko dla siebie, teraz stały się powszechnie znane. Latające spodki, astrologia, parapsychologia, alchemia, a nawet przepowiednie o nadchodzącej „nowej Erze Wodnika”: wypowiedzi na wszystkie te wątpliwe tematy – wątpliwe przynajmniej z punktu widzenia współczesnej nauki – wypływały spod jego pióra. Jeśli spędził swoją karierę na odpieraniu zarzutów mistycyzmu i okultyzmu – początkowo wywołanych jego zerwaniem z Freudem w 1912 roku – pod koniec lat czterdziestych zdaje się, iż postanowił zaprzestać tej walki. Przybył „mędrzec z Küsnacht” i „Hexenmeister z Zurychu”, jak Jung był nazywany w ostatniej dekadzie jego życia.

Wszystko w rodzinie

Jednak zaangażowanie Junga w okultyzm było z nim od samego początku – dosłownie było w jego DNA. Jego dziadek ze strony matki, wielebny Samuel Preiswerk, który nauczył się hebrajskiego, albowiem wierzył, że język ten jest używany w niebie, zaakceptował istnienie duchów i trzymał w swoim gabinecie krzesło dla ducha swojej zmarłej pierwszej żony, która często go odwiedzała. Matka Junga, Emilie, została zatrudniona przez Samuela do przepędzania zmarłych, którzy rozpraszały go, gdy ten pracował nad swoimi kazaniami.

Ona sama rozwinęła zdolności medium jako nastolatka. W wieku 20 lat zapadła w śpiączkę na 36 godzin. Kiedy jej czoło zostało dotknięte rozgrzanym do czerwoności pogrzebaczem, obudziła się, mówiąc przepowiadając przyszłość w obcych językach. Emilie przez całe życie wchodziła w stany transu, w których komunikowała się ze zmarłymi. Wydaje się także, że miała „rozdwojenie jaźni”. Jung od czasu do czasu słyszał, jak mówi do siebie głosem, który wkrótce rozpoznał, iż nie należy do niej, czyniąc głębokie uwagi wyrażone z nietypowym dla niej autorytetem. Ten „inny” głos miał przeczucie świata znacznie dziwniejszego niż ten, który znał młody Carl.

Ten „rozłam”, który Jung widział u swojej matki, nastąpił później w nim samym. W wieku około 12 lat stał się dosłownie podwójną osobowością. Jedną z nich był on sam, czyli przeciętny chłopiec, oraz ktoś inny. „Inny”, jak nazywał go Carl, był postacią z XVIII wieku, władczą, która nosiła białą perukę i buty z klamrami, jeździła imponującym powozem i gardziła chłopcem. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż w pewnym sensie Jung czuł, iż był tą postacią w poprzednim życiu. Widząc starożytny zielony powóz, Jung poczuł, że pochodzi on z jego czasów.

Jego późniejsza koncepcja zbiorowej nieświadomości – tego psychicznego rezerwuaru symboli i obrazów, które jak wierzył,

dziedzicznym po urodzeniu, jest w pewnym sensie formą reinkarnacji, a sam Jung wierzył w jakąś formę życia pozagrobowego. Wkrótce po śmierci ojca w 1896 roku gdy Jung miał 21 lat, nawiedziły go dwa sny, w których jego ojciec objawił się tak przekonywająco, iż zaczął on rozważać możliwość życia po śmierci. W innym, późniejszym śnie, ojciec Junga poprosił go o radę małżeńską, ponieważ chciał przygotować się na przybycie żony. Jung uznał to za przecucie, a jego matka zmarła niedługo potem. Lata później, kiedy zmarła jego siostra Gertruda, co miało miejsce dekadę przed jego własnym przeżyciem bliskiej śmierci – Jung napisał: „To, co dzieje się po śmierci, jest tak niewyobrażalnie chwalebne, że nasza wyobraźnia i uczucia nie wystarczą, aby sformułować nawet przybliżoną tego koncepcję”. [1]

Stoły i noże

Matka Junga brała udział w co najmniej dwóch dobrze znanych zjawiskach paranormalnych, które są opisane w praktycznie każdej książce o nim. Siedząc w swoim pokoju w czasie nauki, Carl nagle usłyszał głośny huk dochodzący z jadalni. Wpadł do pomieszczenia i zastał zaskoczoną matkę. Okrągły stół z orzecha włoskiego pękł od krawędzi przez środek. Pęknięcie nie powstało na żadnym połączeniu, ale przeszło przez lite drewno. Suchość drewna nie mogła tego wyjaśnić, albowiem stół miał 70 lat i był to wilgotny dzień. Jung pomyślał: „Z całą pewnością zdarzają się ciekawe wypadki”. Jakby czytała w jego myślach, Emilie odpowiedziała swoim „innym” głosem: „Tak, tak, to coś znaczy”.

Dwa tygodnie później miał miejsce drugi incydent. Wracając wieczorem do domu, Jung zastał podekscytowanych domowników. Godzinę wcześniej rozległ się kolejny głośny trzask, tym razem w dużym kredensie. Nikt nie miał pojęcia co mogło go spowodować. Jung obejrzał kredens. Wewnątrz trzymano chleb. Prócz bochenka chleba znalazł tam również nóż do chleba. Nóż rozpadł się na kilka kawałków, wszystkie były starannie

ułożone w koszyku na chleb. Nóż był wcześniej używany do herbaty, ale od tamtej pory nikt go nie dotykał ani nie otwierał szafki. Kiedy zaniósł nóż do rzemieślnika, powiedziano mu, że w stali nie ma żadnej skazy i że ktoś musiał go celowo złamać. Roztrzaskany nóż trzymał do końca życia, a po latach wysłał jego fotografię badaczowi psychologii JB Rhineowi.

Nadchodzące duchy

W tym czasie Jung, podobnie jak wielu innych, interesował się spirytyzmem i czytał literaturę – książki Zöllnera, Crooksa, Carla du Prela, Swedenborga i klasyczną „The Seeress of Prevorst” autorstwa Justinusa Kernerera. W studenckim stowarzyszeniu Zofingia na Uniwersytecie w Bazylei, wygłosił wykłady „Wartość badań spekulatywnych” i „O granicach ścisłej nauki”, w których zakwestionował dominujący materialistyczny paradygmat, który panował wówczas, podobnie jak dzisiaj. Jung wraz ze studentami brał udział w różnych okultystycznych eksperymentach, ale kiedy mówił im o swoich pomysłach lub wykładał o potrzebie traktowania ich poważnie, napotykał opór. Najwyraźniej więcej szczęścia miał ze swoim jamnikiem, który, jak mu się wydawało, rozumiał go lepiej i sam czuł nadprzyrodzoną obecność.[2]

Inną osobą, która wydawała się odczuwać nadprzyrodzoną obecność, była jego kuzynka ze strony rodziny jego matki, Helene Preiswerk. W liście do JB Rhine na temat zniszczonego noża do chleba Jung odnosi się do Helly – jak ją nazwał – jako „młoda kobieta z wyraźnymi zdolnościami mediumistycznymi”, którą spotkał w czasie incydentu, co więcej, w swojej tak zwanej autobiograficznej książce „Wspomnienia, sny, myśli” zauważa, że po incydentach z nożem do chleba i stołem zaangażował się w serię seansów ze swoimi bliskimi. Jednak seanse te trwały już jakiś czas przed tymi dwoma wydarzeniami, a w ich centrum była Helly, którą Jung już dobrze znał i która pod każdym względem była w nim zakochana. Jest to wczesny znak

jego nieco niejednoznacznego związku z okultyzmem.

Helly weszła w trans i upadała na podłogę, oddychając głęboko i mówiąc głosem starego Samuela Preiswerka pomimo, iż nigdy go nie słyszała. Powiedziała innym, że powinni modlić się za jej starszą siostrę Bertę, która, jak powiedziała, właśnie urodziła czarne dziecko. Bertha, która mieszkała w Brazylii, urodziła już jedno dziecko ze swoim mężem mieszanej rasy, a drugie urodziła tego samego dnia, kiedy miał miejsce seans.[3] Kolejne seanse okazały się równie zaskakujące. W pewnym momencie Samuel Preiswerk i Carl Jung Sr – dziadek ze strony ojca Junga – którzy nie lubili się za życia, doszli do nowego porozumienia. Pojawiło się ostrzeżenie dla innej siostry, która również spodziewała się dziecka, że je straci; w sierpniu dziecko urodziło się przedwcześnie i zmarło.[4]

Helly wydawała z siebie kolejne głosy, ale najciekawszy był duch imieniem Ivenes, który nazywał siebie prawdziwą Helene Preiswerk. Ta postać była znacznie bardziej dojrzała, pewna siebie i inteligentna niż Helly, którą Jung opisał jako roztargnioną i niezbyt bystrą, utalentowaną lub wykształconą. Wyglądało to tak, jakby pod nie wyróżniającą się nastolatką pochowana była pełniejsza, bardziej władcza osobowość, jak w przypadku „Innego” w osobie Junga. To był wgląd w psychikę, który wpłynął na jego późniejszą teorię „indywiduacji”, procesu „stawania się tym, kim jesteś”. Helly rozkwitła później, odnosząc sukcesy jako krawcowa we Francji, chociaż zmarła młodo, mając zaledwie 30 lat.

W rozprawie Junga na temat seansów, „O psychologii i patologii tak zwanych zjawisk okultystycznych”, niepochwlebnie opisuje Helly jako „wykazującą nieco rachityczną budowę czaszki” i „nieco blady kolor twarzy” oraz nie wspomina o tym, że jest jego kuzynką. Pomija także własny udział w seansach i datuje je od 1899 do 1900 roku, podczas gdy zaczęły się lata wcześniej. Gerhard Wehr grzecznie sugeruje, że „doktorant najwyraźniej starał się ukryć swoją rolę, a zwłaszcza swoje bliskie pokrewieństwo, w ten sposób od samego początku

uprzedzając wszelkie dalsze krytyczne dochodzenie, które mogłoby podważyć naukową ważność całej pracy i poddać ją w wątpliwość”. [5] Innymi słowy, Jung jako naukowiec, uznał, że to dobry krok w karierze, aby ukryć jego osobiste zaangażowanie jako okultysty Junga.

Poltergeist w bibliotece Freuda

W 1900 roku 25-letni Jung dołączył do prestiżowej kliniki psychiatrycznej Burghölzli w Zurychu. Tutaj wykonał solidną pracę w testach skojarzeń słów, rozwinął swoją teorię „kompleksów” i zapoczątkował udane „przyjazne dla pacjenta” podejście do pracy z psychotykami i schizofrenikami. Podczas swojej kadencji związał się również z Freudem. Od 1906 r., kiedy zaczęli ze sobą korespondować, do 1912 r., kiedy przyjaźń została zerwana, Jung był zagorzałym zwolennikiem pracy Freuda i nieustraszenie ją promował.

Było jednak kilka ciemnych plam. Jedno zdarzenie ze słynnym poltergeistem w bibliotece Freuda. Odwiedzając Freuda w Wiedniu w 1909 roku, Jung zapytał go o jego stosunek do parapsychologii. Freud był sceptyczny i odrzucił ten temat jako nonsens. Jung nie zgodził się i siedząc naprzeciwko mistrza, zaczął czuć, jak jego przepona świeci, jakby robiła się czerwona. Nagle z półki na książki dobiegł głośny huk. Obaj podskoczyli, a Jung powiedział do Freuda: „Oto przykład tak zwanego zjawiska katalitycznej eksterioryzacji!”, Od dawna omawiany opis Junga dla poltergeista lub „hałaśliwego ducha”. Kiedy Freud powiedział „Bosh!”, Jung przewidział, że natychmiast nastąpi kolejny huk. Tak było. Jung powiedział, że od tego momentu Freud zaczął mu ufać. Z listu Freuda do Junga na temat incydentu można odnieść wrażenie, że czuł, iż Jung był za to odpowiedzialny.

Nie jest to zaskakujące. Jung przejawiał liczne zdolności paranormalne. Będąc w łóżku w pokoju hotelowym po wygłoszeniu wykładu, doświadczył samobójstwa pacjenta, który doznał

silnego „przeniesienia” na siebie. Pacjent wpadł w depresję i strzelił sobie w głowę. Jung obudził się w swoim hotelu, czując dziwny ból w czole. Później odkrył, że jego pacjent zastrzelił się dokładnie tam, gdzie Jung poczuł ból, w tym samym czasie gdy Jung się obudził. Co więcej, jeden z gości w jego domu powiedział kiedyś o „zewnętrznym libido” Junga, jak w przypadku „kiedy pojawił się ważny pomysł, który nie był jeszcze całkiem świadomy, meble i stolarka w całym domu trzeszczały i trzaskały”.

Czerwona księga

To właśnie zerwanie Junga z Freudem doprowadziło do jego własnego „zejścia w nieświadomość”, niepokojącej podróży w dół króliczej nory psychiki, z której zebrał spostrzeżenia o zbiorowej nieświadomości, które wpłynęły na jego własną szkołę „psychologii analitycznej”. Wszedł w „twórczą chorobę” niepewny czy zwariował. W październiku 1913 roku, niedługo po rozłamie, Jung miał w zależności od twojej perspektywy, wizję lub halucynacje. Jadąc pociągiem, nagle zobaczył powódź zalewającą Europę, między Morzem Północnym a Alpami. Kiedy dotarł do Szwajcarii, góry podniosły się, by chronić jego ojczyznę, ale na falach zobaczył unoszące się gruzy i ciała. Potem woda zamieniła się w krew. Wizja trwała godzinę i wydawała się być snem, który nawiedził jego budzącą się świadomość. Spędziwszy ponad dziesięć lat na leczeniu pacjentów psychiatrycznych, którzy cierpieli z powodu dokładnie takich objawów, Jung miał powody do niepokoju. Jak na ironię, następnego lata, gdy wybuchła I wojna światowa, poczuł ulgę i wydedukował, że jego wizja była jej przeczuciem.

Jednak napięcie psychiczne trwało. W końcu nadszedł moment, w którym Jung poczuł, że nie może już dłużej walczyć z poczuciem szaleństwa. Postanowił odpuścić. Kiedy to zrobił, wylądował w niesamowitym, podziemnym świecie, gdzie spotkał dziwne inteligentne istoty, które „żyły” w jego umyśle. To doświadczenie było tak przygnębiające, że przez jakiś czas

Jung spał z naładowanym pistoletem przy łóżku, gotów wysadzić mózg w powietrze, gdyby stres stał się zbyt duży.

W swojej „Czerwonej księdze” zapisywał słowami i obrazami obiektywne, niezależne istoty, które napotkał podczas swojej „twórczej choroby”. Były, które nie miały z nim osobiście nic wspólnego, ale dzieliły jego wewnętrzny świat. Byli Elias i Salome, dwie postacie z „Biblii”, którym towarzyszył wąż. Była też postać, którą Jung nazwał Filemonem, która stała się swego rodzaju „wewnętrznym guru” i którą namalował jako łysego, białobrodego starca z rogami byka i skrzydłami zimorodka. Pewnego ranka, po namalowaniu postaci, Jung wyszedł na spacer, gdy natknął się na martwego zimorodka. Ptaki były rzadkie w Zurychu i nigdy wcześniej nie spotkał martwego. To była jedna z wielu synchronizacji – „znaczących zbiegów okoliczności” – która wydarzyła się w tym czasie.

Byli również inni. W 1916 roku, wciąż pogrążony w kryzysie, Jung ponownie poczuł, że coś wewnątrz niego chce się wydostać. Niesamowity niepokój wypełnił jego dom. Czuł obecność zmarłych – podobnie jak jego dzieci. Jedna córka zobaczyła dziwną białą postać, jeszcze innej odebrano jej koce w nocy. Jego syn narysował rybaka, którego widział we śnie: płonący komin wyrósł z głowy rybaka, a diabeł przeleciał w powietrzu, przeklinając rybaka za kradzież jego ryby. Jung jeszcze nikomu nie wspomniał o Filemonie. Pewnego popołudnia zadzwonił dzwonek do drzwi, ale nikogo tam nie było. Zapytał: „Co do diabła ma to oznaczać?” Głosy zmarłych odpowiedziały: „Wróciliśmy z Jerozolimy, gdzie nie znaleźliśmy tego, czego szukaliśmy” – słowa, które stanowią początek dziwnych „Siedmiu Kazań do zmarłych” Junga, dzieła „duchowego dyktatu” lub „channelingu”, które przypisywał „Bazylydesowi z Aleksandrii, mieście, gdzie Wschód styka się z Zachodem”.

Duchy w domu

Do 1919 roku I wojna światowa dobiegła końca, a kryzys Junga

minął, chociaż nadal praktykował to, co nazywał „aktywną wyobraźnią”, rodzaj snu na jawie, którego wyniki zapisał w „Czerwonej księdze”. Nie brakowało jednak bardziej tradycyjnych duchów. Został zaproszony do Londynu na wykład „Psychologiczne podstawy wiary w duchy” dla Society for Psychical Research. Powiedział Towarzystwu, że duchy i materializacje są „nieświadomymi projekcjami”. Jak powiedział „Wielokrotnie obserwowałem”, „telepatyczne skutki nieświadomych kompleksów, a także szereg zjawisk parapsychicznych, ale w tym wszystkim nie widzę żadnego dowodu na istnienie prawdziwych duchów i dopóki taki dowód nie nadejdzie, muszę traktować to terytorium jako dodatek do psychologii”.

Bez wątpienia wystarczająco naukowe, ale rok później, ponownie w Anglii, spotkał nieco bardziej realnego ducha. Spędził kilka weekendów w domku w Aylesbury wynajętym przez Maurice'a Nicolla (późniejszego ucznia Gurdżijewa i Uspieńskiego), a gdy dało się słyszeć spokojne dziwne dźwięki, sypialnię wypełniał nieprzyjemny zapach. Miejscowi mówili, że to miejsce było nawiedzone i pewnej szczególnie pechowej nocy, Jung znalazł głowę starej kobiety na poduszce obok swojej. Brakowało połowy jej twarzy. Wskoczył z łóżka i resztę nocy spędził w fotelu do rana. Dom został później zburzony. Można by pomyśleć, że napotkawszy już zmarłych po ich powrocie z Jerozolimy, Jung nie byłby tak zszokowany tradycyjnym angielskim duchem, ale to doświadczenie wstrząsnęło nim. Jego opis pojawił się dopiero 30 lat później w 1949 roku, w mało znanej antologii opowieści o duchach.

Kiedy jego wykład dla Society for Psychical Research został przedrukowany w „Dziełach zebranych” w 1947 r., Jung dodał przypis wyjaśniający, że nie był już tak pewien, jak w 1919 r., że zjawy można wyjaśnić za pomocą psychologii i że wątpi, „czy podejście wyłącznie psychologiczne może oddać sprawiedliwość temu zjawisku”. W późniejszym postscriptum ponownie przyznał, że jego wcześniejsze wyjaśnienia były

niewystarczające, ale nie mógł zgodzić się z prawdziwym istnieniem duchów, ponieważ nie miał z nimi żadnego doświadczenia – wygodnie zapominając o nawiedzeniu w Aylesbury. Jednak w liście z 1946 roku do psychoterapeuty Fritza Kunkela, Jung przyznał: „Zjawiska metapsychiczne można lepiej wyjaśnić hipotezą duchów niż właściwościami i osobliwościami nieświadomości”.

Podobna niepewność dotyczy jego doświadczeń z I Ching, starożytną chińską wyrocznią, z którą zaczął eksperymentować na początku lat dwudziestych i która, podobnie jak horoskopy, stała się częścią jego praktyki terapeutycznej. Chociaż wspominał o I Ching tu i tam w swoich pismach, dopiero w 1949 r., ponownie prawie 30 lat później, we wprowadzeniu do klasycznego tłumaczenia Wilhelma/Baynesa, przyznał się wprost do używania jej samemu. I chociaż próbował wyjaśnić skuteczność I Ching poprzez to, co stanie się jego paranormalnym deus ex machina, synchronicznością, Jung przyznaje, że źródłem spostrzeżeń wyroczni są „duchowe czynniki”, które tworzą „żywą duszę książki”. Uwaga ta kłóci się z jego quasi-naukowym wyjaśnieniem. Jak na ironię, jego główna praca na temat „znaczących zbiegów okoliczności” Synchronicity: An Acausal Connecting Principle (1952), napisana z fizykiem Wolfgangiem Paulim, dostarcza tylko jednego jednoznacznego przykładu tego zjawiska, a czytelnicy podobnie jak ja, akceptujący rzeczywistość synchroniczności: są nieco zaskoczeni próbą wyjaśnienia tego przez Junga za pomocą archetypów, fizyki kwantowej, analizy statystycznej, matematyki, eksperymentów JB Rhine z ESP, astrologią, telepatią, prekognicją i innymi zdolnościami paranormalnymi, z których wszystkie brzmią jak nawrót Junga „będącego naukowcem”.

Era Wodnika

W latach dwudziestych pogrążył się w studiach nad gnostykami, z którymi spotkał się już w 1912 roku i alchemią. To Jung,

bardziej niż ktokolwiek inny, ocalił starożytną hermetyczną pogoń od intelektualnego zapomnienia. Inną odosobnioną praktyką, którą stosował, była astrologia, którą zaczął poważnie studiować w okresie jego zerwania z Freudem. Jung poinformował swój najbliższy krąg, że stawianie horoskopów było częścią jego praktyki terapeutycznej, ale dopiero podczas ciemnych dni II wojny światowej wprowadził ich szersze zastosowanie. W 1940 roku w liście do HG Baynes, Jung mówi o wizji, którą miał w 1918 roku, w której widział „ogień spadający z nieba jak deszcz i pochłaniający miasta Niemiec”. Czuł, że rok 1940 był przełomowy i zauważył, że „zbliżamy się do południka pierwszej gwiazdy w Wodniku”. Powiedział, że było to „ostrzegawcze trzęsienie ziemi Nowego Wieku”.

Znał precesję równonocy, pozorny wsteczny ruch Słońca poprzez znaki zodiaku. Działając jako tło dla wschodu słońca w czasie równonocy wiosennej, każdy znak nadaje nazwę „wiekowi” – zwanemu „miesiącem platońskim”, który trwa około 2150 lat. W swojej dziwnej książce „Aion” (1951) argumentuje, że „indywidualizacja” zachodniej cywilizacji jako całości podąża ścieżką „miesiący platońskich” i przedstawia rodzaj „precesji archetypów”. Symbolika ryb otacza Jezusa, ponieważ był On centralnym symbolem Ery Ryb, astrologicznego znaku ryb. Poprzednie epoki – Byka i Barana – wytworzyły symbolikę byka i barana. Nadchodzący wiek to wiek Wodnika, Nosiciela Wody. W rozmowie z Margaret Ostrowski-Sachs, przyjaciółką Hermanna Hessego, Jung przyznał, że przez lata zachowywał tę „tajemną wiedzę” dla siebie i dopiero w końcu upublicznił ją w Aion. Nie był pewien, czy mu „pozwolono”, ale podczas choroby otrzymał „potwierdzenie”, że powinien to zrobić.

Chociaż tajemniczy uczyony Gerald Massey i francuski ezoteryk Paul Le Cour mówili wcześniej o nadchodzącej Erze Wodnika, Jung był z pewnością najbardziej prestiżową postacią głównego nurtu, która to zrobiła i to dzięki niemu idea ta stała się ostoją kontrkultury lat '60 i '70. Wynikało to głównie z jego komentarzy na ten temat w książce „Flying Saucers: A Modern

Myth of Things Seen in the Sky" (1958), w której argumentował, że UFO to w zasadzie mandale z kosmosu. Podczas swojego kryzysu natknął się na obraz mandali, sanskryckiego „magicznego kręgu”, jako symbolu psychicznej całości, i zasugerował, że „latające spodki” były masowymi archetypowymi projekcjami, utworzonymi przez psychiczne napięcie wytwarzane przez Zimną Wojnę, która była podgrzewana przez Rosję i Amerykę. Twierdził, że świat zachodni przechodził załamanie nerwowe, a UFO były sposobem na złagodzenie stresu.

Jung napisał proroczo: „Moje sumienie jako psychiatry, każe mi wypełnić swój obowiązek i przygotować tych nielicznych, którzy mnie wysłuchają na nadchodzące wydarzenia, które są zgodne z końcem pewnej epoki... Jak wiemy z historii starożytnego Egiptu, są to objawy psychiczne, zmiany, które zawsze pojawiają się na końcu jednego miesiąca platońskiego i na początku innego. Wydaje się, że są to zmiany w konstelacji dominantów psychicznych, archetypów lub „Bogów”, jak je zwykło się nazywać, które powodują... długotrwałe przemiany zbiorowej psychiki. Ta transformacja rozpoczęła się... w przejściu Ery Byka do Barana, a następnie od Barana do Ryb, której początek zbiega się z powstaniem chrześcijaństwa. Zbliżamy się teraz do tej wielkiej zmiany... kiedy punkt równonocy wkracza do Wodnika... ”Dziesięć lat później The Fifth Dimension (którego sama nazwa, zaczerpnięta z tytułowego utworu trzeciego albumu The Byrds, sugeruje kosmiczny charakter Mistycznych lat sześćdziesiątych) miał przebój z hipisowskiego musicalu Hair, będący echem pomysłów Junga, a miliony ludzi na całym świecie wierzyły, że są świadkami „nadejścia Ery Wodnika”.

Jung Mistyk

Jung zmarł w 1961 roku, tuż u progu „okultystycznego odrodzenia” lat sześćdziesiątych XX wieku, renesansu magicznego myślenia, dla którego wiele dokonał przywracając go do życia. Był również bezpośrednio odpowiedzialny za „podróż na Wschód”, którą wielu przebyło wtedy i nadal prowadzi. Wraz

z I Ching, Jung dał swoje imprimatur takim tajemnym dotąd przedmiotom, jak Tybetańska Księga Umarłych, Taoizm i Zen, i bez jego interwencji można dyskutować, czy ten import wschodnich idei cieszyłoby się współczesną popularnością. To, że był pod wieloma względami ojcem założycielem Love Generation, widać po umieszczeniu go na okładce albumu The Beatles Sgt Pepper's Lonely Hearts Club Band, chociaż sam Jung pomyślałby zapewne, że „moc kwiatów” byłaby niestety naiwna.

Chociaż mimo wszystkich swoich wysiłków nigdy nie został zaakceptowany przez intelektualistów głównego nurtu, jego wpływ na kulturę popularną był ogromny, a na naszych współczesnych oddolnych korzeniach duchowości skierowanej do wewnątrz, niestety kojarzonej z New Age, wypisane jest jego imię. Sam Jung mógł nie mieć wątpliwości co do swojego związku z mistycyzmem, magią i okultyzmem, ale miliony ludzi, którzy dziś zwracają uwagę na swoje sny, zauważają dziwne zbiegi okoliczności i konsultują się z I Ching, mają mędrca z Küssnacht, któremu mogą za to podziękować.

Autorstwo: Gary Lachman

Tłumaczenie: MrEnigmatis

Źródło oryginalne: NewDawnMagazine.com

Źródło polskie: MrEnigmatis.wordpress.com

Przypisy

1. Vincent Brome, „Jung: Man and Myth”, Scientific Book Club, 1979, 277.
2. Brome, op. cit., 68.
3. Deidre Bair, Jung: A Biography, Little Brown, 2004, 48.
4. Tamże, 49.
5. Gerhard Wehr, Jung: A Biography, Shambhala, Boston, 1987, 72.